

Zło stanu wojennego

Bezpłatny dodatek do „Dziennika Bałtyckiego”

12 grudnia 2016



Gdańsk był nadzieją całego kraju

Arkadiusz Kazański

arkadiusz.kazanski@ipn.gov.pl

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku w Polsce ogłoszony został stan wojenny. Mija właśnie 35 lat od tego istotnego w naszej najnowszej historii wydarzenia. Ci, którzy wówczas, w niedzielny poranek czekali na emisję kultowego „Teleranka” - nie doczekali się. Wprowadzono godzinę milicyjną (od 22 do 6), na ulice wyjechały czołgi. Zablokowano połączenia telefoniczne, aby wyjechać z miasta do miasta, potrzebna była specjalna przepustka. Władzę w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, z gen. Wojciechem Jaruzelskim na czele.

Czas nadziei

Zanim jednak do tego doszło, 16 miesięcy wcześniej, w wyniku strajków sierpniowych 1980 roku doszło do powstania wielkiego ruchu społecznego, w jedynej dozwolonej wówczas formule - związku zawodowego Solidarność. Ruchu, który wyzwolił w Polakach ogromną aktywność społeczną, szerokie zainteresowanie udziałem w życiu publicznym kraju. Znacznie wzrosło zaufanie w relacjach międzyludzkich, czego dowodem był m.in. niezwykle wzrost poziomu partycypacji społecznej.

Jednak zarówno Sierpień, jak i 16 miesięcy tzw. karnawału Solidarności były zamachem na monopol władzy, pilnie strzeżony przez komunistów od 35 lat. Pod wpływem ogromnej solidarności i nacisku społeczeństwa przystali co prawda na podpisanie Porozumień Sierpniowych, jednak jak się później okazało, nie zamierzali długo tolerować nowej rzeczywistości. Już w październiku 1980 roku zapadły konkretne decyzje co do wprowadzenia stanu wyjątkowego. Jednym z jego elementów miało być internowanie (czyli osadzenie na jakiś czas w ośrodkach odosobnienia) czołowych działaczy istniejącego zgodnie z prawem związku zawodowego. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa w ramach tej operacji o kryptonimie „Jodła” sporządzili pierwsze listy „osób przewidzianych do izolacji na wypadek poważnego zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego państwa”. Na tej pierwszej liście bezpieczeństwa w Gdańsku znalazło się około 150 aktywnych działaczy Solidarności, Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, Ruchu Młodej Polski, liderów studenckich, „aktywnych sympatyków i propagujących idee Komitetu Obrony Robotników”. Z czasem liczba osób „zagrożających bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa” rosła. W przed-



► Pacyfikacja strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina - oddziały milicji i wojska przy staranowanej bramie nr 2, 16 grudnia 1981 r.

niu stanu wojennego lista zawierała ponad 270 nazwisk.

Polowanie na opozycjonistów

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku w Sali BHP Stoczni Gdańskiej skończyła obrady najwyższa władza wykonawcza NSZZ Solidarność - Komisja Krajowa. Po ich zakończeniu milicja zatrzymała większość działaczy władz krajowych związku. W ciągu pierwszej doby trwania akcji, do godziny 24.00 14 grudnia tzw. grupy realizacyjne zatrzymały do internowania 167 osób z województwa gdańskiego, m.in. Andrzeja i Joannę Gwiazdów, Lecha Kaczyńskiego, Jacka Merkla, Arkadiusza Rybickiego, Lecha Sobieszka, Krzysztofa Wyszkowskiego. Członków i pracowników Komisji Krajowej, Zarządu Regionu Gdańskiego, działaczy komisji zakładowych „S”, członków Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Ruchu Młodej Polski. O 2.45 wyprowadzono z domu Lecha Wałęsę, którego następnie przetrzucono samolotem via Warszawa do Arłamowa w Bieszczadach.

Mimo sporego powodzenia rozpoczętej operacji, tym samym internowania wielu ważnych działaczy, zdysiatkowania komisji zakładowych NSZZ „S” - nie wszystkim jednak udało się zatrzymać. Część członków RMP, m.in. Aleksandra Halla, Bożenę Rybicką, Mirosława Rybickiego, Dariusza Kobzdej, wcześniej ostrzeżono o mającej się roz-

począć akcji internowań. Niektórzy działacze Komisji Zakładowej „S” Stoczni Gdańskiej, m.in. Bogdan Felski, Henryk Jagielski, w godzinach nocnych z 12 na 13 grudnia udali się z wizytą do Bremy, na zaproszenie tamtejszej Izby Pracy. Nie zatrzymano członków ZR Gdańskiego (jak np. Danuta Nowakowska, Danuta Żurkowska), którzy w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego wyjechali z oficjalnymi wizytami do Szwajcarii i Francji. Inni z kolei działacze, jak Karol Krementowski, skorzystali z zamieszania podczas wizyty funkcjonariuszy i ratując się ucieczką, uniknęli internowania. Ponadto w pewnych sytuacjach odstąpiono od zatrzymania osoby do tego przewidzianej. Tak było w przypadku Henryki Krzywonos, z której internowania zrezygnowano z powodu ciąży. Nie obyło się bez wpadek, np. wyznaczono grupę realizacyjną do zatrzymania Stanisława Czerwińskiego, działacza RMP, który zginął tragicznie 28 sierpnia 1981 roku. Trochę podobnie było w przypadku Piotra Bystrzanowskiego, również związanego z RMP, który w czerwcu 1981 roku wyjechał do Austrii i nie powrócił do Polski przed stanem wojennym.

W prowadzonej równoległe akcji o kryptonimie „Klon”, do 25 grudnia 1981 roku, na 322 przeprowadzone rozmowy ostrzegawcze 23 osoby odmówiły podpisania oświadczeń o zaniechaniu „wrogiej” działalności, z których dwie zostały internowane. Z każ-

dym dniem liczba przeprowadzonych rozmów rosła. Do końca 1981 roku z działaczami opozycji rozmawiano 441 razy. Na tę liczbę 40 osób odmówiło podpisania przedłożonych oświadczeń. Podsumowując całą operację „Jodła”, w czasie jej trwania, od 13 grudnia 1981 roku do 23 grudnia 1982 roku - łącznie funkcjonariusze KW MO w Gdańsku objęli operacją internowania 373 osoby. W tym samym czasie w ramach operacji „Klon” przeprowadzono 1863 rozmowy profilaktyczne, z tego 897 osób podpisało oświadczenie zapewniające o lojalności.

Strajk i kule dla demonstrantów

Pozostający na wolności działacze utworzyli w Porcie Gdańskim (następnie przeniósł się do Stoczni Gdańskiej) Krajowy Komitet Strajkowy. Ogłoszono strajk generalny, żądając zniesienia stanu wojennego i uwolnienia wszystkich aresztowanych. W poniedziałek, 14 grudnia w Regionie Gdańskim na znak solidarności z uwięzionymi pracy nie podjęły załogi w ponad 40 zakładach. Obecnie często padają zarzuty, że „tylko” 40. Że wielomilionowa Solidarność łatwo dała się rozbić. Trzeba jednak pamiętać, że wraz z ogłoszeniem stanu wojennego weszło w życie ustawodawstwo na poły wojskowe. Oznaczało to m.in., że w zmilitaryzowanych zakładach ogłoszenie strajku traktowane mogło być nawet jako niewykonanie rozkazu. A groziły za to surowe wyroki -

więzienie, a nawet kara śmierci! W większości protestujących zakładów obowiązywała zasada niestawiania czynnego oporu. Zdawano sobie sprawę z tego, że kije czy butelki z benzyną nie pomogą w starciu z czołgami i ostrą amunicją.

Zasadniczą dla WRON-y kwestią było złamanie strajku w stoczni gdańskiej - dla wielu Polaków miejscu symbolicznym. Zastrajkowało tam około 8 tys. stoczniowców. W nocy z 14 na 15 grudnia, kiedy na teren zakładu weszły liczne oddziały ZOMO i wyprowadziły strajkujących, wydawało się, że sytuacja została przez władze opanowana. Jednak ku ich zdumieniu, następnego dnia strajk kontynuowali ci, którzy zdołali się ukryć w różnych zakamarkach stoczni, oraz osoby, które doń powróciły. Tym razem protestem dowodzili Bogdan Borusewicz i Anna Walentynowicz. Łącznie w zakładzie przebywało kilkaset osób, w tym około stu studentów z trójmiejskich uczelni. Strajk kontynuowano, aby niejako dać sygnał całej Polsce, że „Gdańsk się nie poddał”. Liczono na powszechny protest w całym kraju i odwołanie stanu wojennego. Nadzieje okazały się płonne, bo nad ranem 16 grudnia czołg za drugim podejściem staranował II bramę Stoczni Gdańskiej. Za nim na teren zakładu weszły liczne oddziały milicji, które ostatecznie spacyfikowały strajkujących.

Rozbicie stoczni wywołało w Trójmieście oburzenie. 16 grudnia starcia z milicją w okolicy Dworca Głównego PKP i mostu Błędnik trwały do późnych godzin wieczornych. Następnego dnia już od rana grupy, przede wszystkim młodych osób, atakowały siły „jadu i porządku”. Nadal liczono na odwołanie stanu wojennego. Walki toczyły się w centrum miasta i na Hucisku. Były bardzo gwałtowne. Około godziny 16.30 tłum zmusił milicję do wycofania się w kierunku dworca PKP. Kilku funkcjonariuszy oddało strzały z broni palnej. W wyniku jej użycia zginął Antoni Browarczyk.

Z 18 na 19 grudnia nocnym atakiem ZOMO zajęto strajkującą rafinerię. Potem spacyfikowano jeszcze kolejne zakłady, m.in. Port Gdański, Centrum Techniki Okrętowej, Hydroster, Elektromontaż, Unimor, Pollenę, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Transbud w Gdyni. Przywódcy większości protestów zostali aresztowani i skazani na kilkuletnie wyroki więzienia. W sumie w całym okresie stanu wojennego (do lipca 1983 r.) w województwie gdańskim z powodów politycznych przed sądami stanęło prawie 600 osób. Być może ich ofiara sprawiła, że w 1989 roku upadł mur berliński, a Związek Radziecki - owo „imperium zła”, jak mawiał Ronald Reagan, rozpadł się na kawałki? ●

Generał Jaruzelski wystąpił Polaków przeciw Polakom

Rozmowa

Z dr. Karolem Nawrockim, naczelnikiem Okręgowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku

Nie ma dziś wątpliwości, że wprowadzając 13 grudnia 1981 roku stan wojenny, naruszono Konstytucję PRL. Dyskusyjna natomiast pozostaje kwestia, czy generał Wojciech Jaruzelski działał w stanie wyższej konieczności, jak twierdzą niektórzy.

Stan wojenny łamał nawet antydemokratyczny i fasadowy akt prawny, jakim była Konstytucja PRL z 1952 roku, którą stworzyli jeden z dwóch największych zbrodniarzy świata Józef Stalin oraz agent NKWD Bolesław Bierut. Wprowadzenie stanu wojennego złamało wiele paragrafów tej konstytucji. Ponadto Rada Państwa mogła wydawać uchwały tylko w przerwach między sesjami Sejmu, a sesja wówczas trwała... Takich przykładów legislacyjnych wpadek można oczywiście podać dużo więcej. Ale przecież po komunistach, nawet w latach 80., i tak nikt się nie spodziewał respektowania prawa. Fundamentem tego systemu były referendalne i wyborcze fałszerstwa, Sejm i urząd „prezydenta” opanowane przez sowieckich agentów oraz zbrodnie sądowe. Taki specyficzny trójpodział władzy. Więc odczytując wątek prawny stanu wojennego jako najmniej wówczas zauważalny i najmniej bolesny dla polskiego społeczeństwa. Podobna refleksja dotyczy kwestii stanu „wyższej konieczności”, w jakiej rzekomo miał działać generał Jaruzelski. Już dawno temu - w wyniku badań naukowych - twierdzenie to straciło podstawy bytu. Jeśli tak by było, to musielibyśmy założyć, że Solidarność stanowiła realne, fizyczne zagrożenie dla ekipy Jaruzelskiego. Tak oczywiście nie było, Solidarność swoje cele osiągała przez formę obywatelskiego protestu i strajku. Nie znam żadnego historyka czy socjologa, który dojrzałby w Solidarność element fizycznej konfrontacji z systemem. Jeśli nie zagrożenie fizyczne, to może dramat gospodarczy, który powstał w wyniku działania Solidarności? Też nie pasuje, bo PRL ekonomicznie znajdowała się (po raz kolejny) na równi pochyłej od drugiej połowy lat

70. A tak naprawdę dopiero wprowadzenie stanu wojennego pogrzyżyło Polskę „ludową” i przede wszystkim Polaków w ruinie gospodarczej - sankcje, podwyżka cen z lutego 1982 roku, spadek realnych dochodów Polaków etc. Bieda, chaos i napięcia społeczne nie zaczęły się przecież w sierpniu 1980 roku. „Wyższą konieczność” gospodarczą tworzyli więc konsekwentnie od 1945 roku komuniści, jeszcze na wiele lat przed powstaniem Solidarności...

Jest jeszcze geopolityka. Pamiętajmy, że Polska otoczona była przez państwa bloku wschodniego, których wojska, zwłaszcza radzieckie, rzekomo miały czekać na sygnał do interwencji. To również nietrafiony argument. Historycy znają już dzisiaj zapiski generała Wiktora Anoszkina z rozmowy Wiktora Kulikowa (głównodowodzący wojskami Układu Warszawskiego) z Wojciechem Jaruzelskim, znają protokoły posiedzeń Biura Politycznego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego dotyczące sytuacji w Polsce w grudniu 1981 roku czy dyskusje na forum tak zwanej Komisji Susłowa. Ze wszystkich tych źródeł bije niechęć Sowieców do wejścia ich wojsk na teren Polski w grudniu 1981 roku. W obliczu twardych dokumentów, które wymieniłem powyżej, brak jednocześnie choćby jednego potwierdzenia wskazującego, że... Sowieci mieli zamiar wejść do Polski. W oparciu o aktualnie dostępne dokumenty możemy więc śmiało powiedzieć, że generał Jaruzelski wprowadził stan wojenny po to, aby ratować komunizm kosztem wolności Polaków, a nie Polskę przed rozlewem krwi.

Najgorsze jest to, że wprowadzenie stanu wojennego nie było operacją bezkrwawą. Stan wojenny to oczywiście ponad 10 tysięcy osób bezprawnie internowanych za rzeczy, których miały się dopuścić w przyszłości (sic!), ponad 11 tysięcy skazanych wysokimi wyrokami więzienia. Tysiące osób zwolnionych z pracy czy wyrzuconych na margines życia społecznego. Ale to także śmiertelne ofiary, wśród nich te najmłodsze, jak Antoni Browarczyk czy Emil Barchański, dziewięciu górników z kopalni Wujek i wiele innych ofiar tak zwanych nieznanymi sprawcami, które ginęły nieoczekiwanie



Dzisiaj już wiadomo, że gen. Wojciech Jaruzelski nie działał w stanie „wyższej konieczności”. On ratował system

w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. W Gdańsku zginęli ponadto Piotr Sadowski, zaduszony gazami łązawiącymi w sierpniu 1982 roku, oraz Waław Kamiński, trafiony petardą w głowę i śmiertelnie pobity (październik 1982 r.). W tym kontekście 22 lipca 1983 roku, czyli data formalnego zniesienia stanu wojennego, wcale nie stanowi jednoznacznej cezury. Po tej dacie w niewyjaśnionych okolicznościach lub wprost z rąk milicjantów ginęły kolejne

Dopiero po geście przyznania się do winy, żalu i pokuty przychodzi wybaczenie

osoby, wśród nich nastolatki Grzegorz Luks i Marcin Antonowicz, zakatowani przez milicjantów w połowie lat 80., czy Piotr Bartoszcze, jeden z przywódców NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność. Ostatnia ofiara „nieznanymi sprawcami” to ksiądz Sylwester Zych, znaleziony martwy już po wyborach czerwcowych z 1989 roku! (a mówiąc dokładnie - 11 lipca w Krynicy Morskiej). Mimo że nikt życia kilkudziesięciu ofiarom stanu wojennego (i lat późniejszych) nie zwróci,

to aby zbudować Polskę sprawiedliwą i solidarną, należy potępić wyraźnie sprawców i reżyserów 13 grudnia oraz starać się zadośćuczynić rodzinom ofiar. Dopiero po geście przyznania się do winy, żalu i pokuty przychodzi wybaczenie i wspólne budowanie lepszej przyszłości.

Do tej czarnej listy dopisać należy ofiary po stronie reżimu.

Aby ratować komunizm nad Wisłą, generał Wojciech Jaruzelski wysłał Polaków przeciw Polakom. Tym samym pod koniec XX wieku 35-milionowy naród został pozbawiony podstawowych praw obywatelskich i makiawelicznie - w interesie obcego mocarstwa i narzuconej ideologii - skonfrontowany między sobą. Propagandowa retoryka stanu wojennego odwoływała się jednocześnie do wartości patriotycznych, do konieczności obrony demokracji (Jerzy Urban - konferencja prasowa z 13 grudnia 1981 r.), spychając odpowiedzialność za ówczesną sytuację i ewentualny rozlew krwi na polskie społeczeństwo. Jechący czołgiem z Elbląga do Gdańska młodzi wojskowi, którzy utonęli 16 grudnia 1981 roku w Linawie, są ofiarami tego samego stanu wojennego. Wprawdzie jechali do Gdańska, by tłumić krzyk wolności zgodnie z wolą Jaruzelskiego, stali się jednak jego ofiarami. Mimo że od protestujących w Gdańsku swoje przywiązanie

do wolności i solidarności świadomych tłumów Polaków dzieliło czołgistów - jak można sądzić po stronach, które reprezentowali - niemal wszystko, to połączyło ich doświadczenie zła stanu wojennego. Władza komunistyczna zadbała nawet o to, aby informacje o wypadku komunikacyjnym czołgistów nie przedostały się do prasy. To tylko podkreśla, jak cyniczny był tamten system.

Stan wojenny to zamknięty rozdział. Można powiedzieć, że dla historyków temat jak wiele innych.

W moim przekonaniu, jest zupełnie inaczej. Cała historia dekady lat 80. w Polsce jest więcej niż standardowym tematem dla historyków. Wówczas, niestety, po obu stronach sporu Solidarność - komunizm krystalizowała się elita społeczno-polityczna III Rzeczypospolitej. Rozważania o stanie wojennym, a szczególnie o transformacji ustrojowej w Polsce, jeszcze przez co najmniej kilka lat będą lokowane na pograniczu historii i polityki. To sprawia, że badania w tym temacie nacechowane są dużo większą atencją opinii publicznej, a także żywą reakcją najważniejszych osób w państwie. Mimo to jako instytucja zajmująca się historią, a nie polityką staramy się dostarczyć społeczeństwu obiektywne źródła do interpretowania czasów minionych. Dlatego w gdańskim IPN powstały liczne publikacje

na temat represji stanu wojennego - książka o internowanych z kilku północnych województw Polski, w tym z województwa gdańskiego, pod redakcją Igora Hałagidy, czy rzetelny wykaz 600 osób skazanych w politycznych procesach stanu wojennego, pióra Arkadiusza Kazańskiego. Opisujemy też historię poszczególnych więzień czasów komunizmu i ośrodków odosobnienia.

Owo przenikanie się historii i polityki, o którym Pan mówi w odniesieniu do przelomu lat 80. i 90., mimo wszystko rodzi pytanie o wpływ na wynik badań.

Raz jeszcze powtórzę: jedyne, czym się kierujemy w naszych badaniach jako historycy, to zasada obiektywizmu i rzetelności. Trzymamy się tego, nawet jeśli potoczne opinie o pewnych osobach czy wydarzeniach bywają odmienne. Nasze zaś ustalenia jednoznacznie dewastują postać generała Jaruzelskiego i jego grupę przestępczą. Dlatego szkoda, że na ich ocenę tak często wpływa światopogląd, a nie same fakty. W narodzie, który przez wieki cechowała cnota wolności, nie powinno być wątpliwości co do prawodawstwa wolności dewastującego. Przy ocenie obu strasznych totalitaryzmów XX wieku - niemieckiego nazizmu i komunizmu - relatywizm jest, moim zdaniem, niewskazany. Stan wojenny jako próba zakonserwowania komunizmu był po prostu złem. I to nie złem „mniejszym”. ●

Rozmawiał MAREK ADAMKOWICZ

Badacz PRL



Dr Karol Nawrocki specjalizuje się w badaniach opozycji antykomunistycznej, korelacji życia sportowego i politycznego oraz przestępczości zorganizowanej w PRL.

Autor lub współautor m.in. „Studium przypadku. Opór społeczny w wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim (1976-1989)”, „Sprawa kwidzyńska 1982. Internowanie, pobicie, proces” oraz „Lechia - Juventus. Więcej niż mecz”.

Śmierć, którą trzeba wyjaśnić

Antoni Browarczyk, pierwsza ofiara stanu wojennego w Gdańsku. Miał zaledwie dwadzieścia lat, gdy 17 grudnia 1981 r. dosięgła go śmiertelna kula

Marek Adamkiewicz
m.adamkiewicz@prasa.gda.pl

Raport balistyczny nie wie, co to emocje. Są tylko fakty. Można więc wyczytać w tym dokumencie, że pocisk był kalibru 7,62 mm i pasował do pistoletu maszynowego PM-43. To broń, jakiej używała Milicja Obywatelska. I to właśnie ona stoi za śmiercią Antoniego Browarczyka, młodego opozycjonisty, który został śmiertelnie postrzelony w głowę w czasie protestów po wprowadzeniu stanu wojennego. Początkowo przyjęto wersję, że mężczyzna został trafiony na skutek rykoszetu, co potwierdziła pierwsza ekspertyza z Komendy Głównej MO. Miało to oznaczać, że śmierć była wynikiem nieszczęśliwego wypadku. Jednak kolejna ekspertyza, z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, obaliła tę wersję. Doktor Mariusz Kulicki ustalił, że Antoni Browarczyk zginął od trafienia strzałem bezpośrednim.

Najbardziej rozpowszechniona wersja mówi, że stało się to w okolicach przystanku tramwajowego Brama Wyżynna, choć według Jarosława Dziubka, uczestnika tragicznych wydarzeń, Antoni Browarczyk mógł zostać postrzelony kilkadziesiąt metrów dalej, na skrzyżowaniu Huciska i Wałów Jagiellońskich.

Niespokojne ulice

Jarosław Dziubek zapewnia, że tamto grudniowe popołudnie roku 1981 pamięta doskonale.

- To przez adrenalinę - tłumaczy. - Emocje sięgały zenitu.

Czas rzeczywiście był gorący, pierwsze dni stanu wojennego, na który odpowiedzią był strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Milicja spacyfikowała go 16 grudnia nad ranem, co jednak wywołało kolejne protesty, tym razem na ulicach Gdańska. Manifestujący domagali się m.in. uwolnienia zatrzymanych działaczy Solidarności, a swoje żądania powtórzyli następnego dnia.

Widziałem, jak zomowcy się naradzają. W końcu wrzucili mężczyznę do nysy

Wśród protestujących w tych dniach, co uwieczniono na zdjęciach, był i Antoni Browarczyk, pracownik warsztatu elektromechanicznego przy ul. Wyczółkowskiego. Według Roberta Chrzanoskiego, historyka z oddziału gdańskiego IPN, feralnego dnia wyszedł on z pracy około godz. 15.30 i podążył w stronę śródmieścia. Tutaj natrafił na demonstrację, postanowił więc się do niej przyłączyć (albo przynajmniej się jej przyjrzeć). Odtwarzając sekwencję zdarzeń, ustalono, że pocisk trafił go w głowę, gdy znajdował się w okolicach przystanku przy Targu Rakowym. Przeprowadzono świadkowie położyli rannego na ławce, następnie zaś, około godz. 16.30, został on przetransportowany do Szpitala Wojewódzkiego przy ul. Świerczewskiego (obecnie Copernicus, przy Nowych Ogrodach). Tam - pomimo podjęcia reanimacji - zmarł.

Milicjanci z automatami

Jarosław Dziubek powątpiewa w tę wersję. Z obrazów, które zachowały się w jego pamięci, wynika, że śmiertelna kula mogła dosięgnąć chłopaka w zupełnie innym miejscu. I kto inny przeniósł jego ciało na ławkę. W tej wersji było tak:

- W tamtym czasie pracowałem w Transbudzie w Kokoszkach. Pracę skończyłem o 14 i od razu zjechałem do domu we Wrzeszczu. Zjadłem obiad i około wpół do czwartej pobiegłem na kolejkę SKM. W Gdańsku byłem więc zapewne około 16. Ludzie gromadzili się już na Hucisku. Atmosfera gęstniała.

W pewnym momencie manifestanci ruszyli w stronę budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR, skandując do zomowców „Ge-sta-po! Ge-sta-po!”.

- Razem z kolegą szkolnym Jankiem Horbaczem szliśmy na czele tego pochodu - wspomina Jarosław Dziubek. - Oślanialiśmy się wielkim kubłem na śmieci. Był na kółkach, więc go pchaliśmy - od Huciska w stronę komitetu. Niektórzy twierdzą, że takich kubłów było kilka, ale tak naprawdę był tylko jeden, ten nasz.

Jarosław Dziubek przyznaje, że kiedy tak szedł, usłyszał metaliczne uderzenia w blachę. Refleksja, która go naszała, była przerażająca.

- Pomyślałem, że do nas strzelają. Zsunąłem się niżej, żeby nie dostać w głowę.

Ogień, jak twierdzi pan Jarosław, prowadzili milicjanci, którzy stali na wysokości bastionu św. Elżbiety. Pociski uderzały m.in. w ścianę budynku na rogu Huciska i Wałów Jagiellońskich.

- Przy narożniku stał młody chłopak. Ponieważ kontener pchałem lewym barkiem, to głowę miałem zwróconą właśnie w tę stronę. Widziałem, jak chłopak pada na ziemię, ale pochód szedł dalej, aż do kanału przy KW. Dopiero gdy w stronę pochodu ruszył transporter opancerzony, zacząłem uciekać. Ponieważ szedłem na czele pochodu, to uciekałem jako ostatni. Transporter przejechał tak blisko mnie, że aż przywarłem do ściany budynku. Potem pobiegłem dalej, bo na ulicy szli już zomowcy - ławicą, żeby nikt nie mógł się między nimi prześlizgnąć.

Jarosław Dziubek wspomina, że zdążył się jeszcze zatrzymać (na 10-15 sekund, jak mówi) nad leżącym mężczyzną. Jego prawe oko było zalane krwią. Nie ruszał się.

- Zomowcy byli już tak blisko, że musiałem biec dalej. Zatrzymałem się w okolicach pomnika Sobieskiego i stamtąd obserwowałem, co będzie się działo, tyle że było już spokojniej.

Zomowcy nie gonili manifestantów. Zatrzymali się na Hucisku. Jeden z nich podszedł do leżącego mężczyzny i szturchnął go nogą.

- Byłem na tyle blisko, że widziałem, jak zomowcy się naradzają. W końcu tego leżącego człowieka wrzucili do nysy. Samochód przejechał w okolice przystanku na Targu Rakowym, gdzie było już więcej pojazdów - nysek, gazów i transporterów. Błyskały niebieskie światła. A potem, jak na komendę, wszyscy się zabrali i odjechali. Zapadła głucha cisza.

Kto został trafiony?

Czy osobą, która została postrzelona na rogu Huciska i Wałów Jagiellońskich, był Antoni Browarczyk? - Jarosław Dziubek zastanawiał się przez lata. Nie miał nawet pewności, czy tamten człowiek zginął. Może „tylko” był ranny?

- Kiedy następnego dnia próbowałem coś znaleźć w gazetach, okazało się, że o zamieszkach nie napisano ani słowa. Zacząłem nawet się zasta-



Antoni Browarczyk stał się w Gdańsku symbolem wszystkich ofiar stanu wojennego

nawiać, czy człowiek, którego widziałem, rzeczywiście był ciężko ranny albo zabity, jak mi się zdawało - przyznaje Jarosław Dziubek.

Skąd wzięło się to milczenie, wyjaśnia Robert Chrzanoski:

- Na wydarzenia z 17 grudnia 1981 roku została nałożona ścisła blokada informacyjna. Ukazujący się od 13 grudnia dziennik, który był połączeniem „Dziennika Bałtyckiego”, z założenia bezpartyjnego, „Głosu Wybrzeża”, czyli organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, oraz popołudniówki „Wieczór Wybrzeża”, opisując w numerze z 18 grudnia wydarzenia z dnia poprzedniego nie wspominał, że tak zwane siły porządkowe użyły broni palnej i że kogokolwiek raniły lub zabiły, natomiast w numerze z 17 grudnia zaznaczyły, że 16 grudnia „wśród poszkodowanych nie stwierdzono ran o charakterze postrzałowym”.

Historyk przyznaje, że szczegóły wydarzeń z 16 i 17 grudnia nadal nie są dostatecznie wyjaśnione. Wspomniana blokada informacyjna i niszczenie akt organów bezpieczeństwa w 1989/1990 roku spowodowały, że w wielu sprawach skazani jesteśmy na domniemania.

- Tym cenniejsze są relacje uczestników tamtych wydarzeń - podkreśla Robert Chrzanoski. - Okoliczności śmierci Antoniego Browarczyka były do tej pory znane z zeznań pięciu osób, w tym dwóch milicjantów, dołączonych do akt postępowania prokuratorskiego w tej sprawie. Wszystkie wskazują zgodnie, że Antoni Browarczyk został trafiony pociskiem na wysokości budynku

LOT. Relacja Jarosława Dziubka znacząco się od nich różni. Musimy jednakże pamiętać, że ofiarami postrzałów (na szczęście nie śmiertelnymi) były jeszcze dwie osoby: ranny w klatkę piersiową Grzegorz Zakrzewski (który mówił, że został postrzelony właśnie na wysokości Żaka) i tajemniczy Andrzej Adamczyk, który miał przestrzelone podudzie (zniknął bez śladu po opuszczeniu szpitala). Odnieśli oni inne obrażenia niż Antoni Browarczyk, ale

nie można wykluczyć, iż są myleni w relacjach. Te wątpliwości mogą rozwiązać tylko kolejni świadkowie. Mamy nadzieję, że się zgłoszą.

Osoby, które brały udział w zajściach 17 grudnia 1981 roku i mogłyby coś dopowiedzieć w tej sprawie, proszone są o kontakt z Oddziałową Komisją Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Gdańsku (al. Grunwaldzka 216), tel. 58 660 67 30, 58 660 67 32, 666 03 02 44, fax 58 660 67 31.

W hołdzie ofiarom stanu wojennego

● We wtorek, 13 grudnia odbędą się w Gdańsku uroczystości z okazji 35 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Rozpoczną się one o godz. 16.30 w bazylice św. Brygidy, gdzie odprawiona zostanie msza św. Następnie uczestnicy uroczystości przejdą w okolice Targu Rakowego, gdzie przy przystanku Gdańsk Brama Wyżynna odsłonięty zostanie pomnik Ofiar Stanu Wojennego. Ma on formę płaskorzeźby i przedstawia sylwetkę leżącego młodego mężczyzny, który przykryty jest flagą Solidarności. Jest

to bezpośrednie odniesienie do osoby Antoniego Browarczyka, który najprawdopodobniej w tym właśnie miejscu został śmiertelnie postrzelony. Budowa pomnika była inicjatywą oddolną, za którą stały środowiska kibicowskie związane z Lechią Gdańsk oraz działacze opozycji młodzieżowej z lat 80. Przedsięwzięcie wsparł Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku. Autorem pomnika jest Gennadij Jerszow. Więcej o rocznicowych obchodach na str. IV i w internecie: www.ipn.gov.pl



FOT. MAREK ADAMKOWICZ

Dzień Pamięci Ofiar Stanu Wojennego w Gdańsku

13. XII 1981

ZAPAL ŚWIATŁO WOLNOŚCI

13 grudnia 2016

16:30

Msza Św. w kościele Św. Brygidy
w Gdańsku

18:30

Odsłonięcie Pomnika Ofiar
Stanu Wojennego w Gdańsku
Wały Jagiellońskie,
Park im. M. Konopnickiej

19:30

Zapalenie światła wolności
Pomnik Poległych Stoczniovców

20:00

Koncert / Sala Historyczna BHP
Izrael, Kryzys, Bielizna, Fabryka

relacje w TVP3 Gdańsk oraz Radiu Gdańsk

Koncert odbywa się pod honorowym patronatem
pana Jarosława Sellina, sekretarza stanu
w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



LOTOS

Energa

www.13grudnia81.pl

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

TVP3
GDAŃSK

Radio Gdańsk



Sopot
Region Gdańsk NSZZ „Solidarność”

GDYNIA
moje miasto

OLIVIA
BUSINESS CENTRE

PGZ



FW
Stowarzyszenie